



SERESSIA
GLASS

SHADOW BLADE

*Sometimes you
choose a path in life.
Sometimes it chooses you.*

Tłumaczenie:
Translations_Club

Tłumaczenie: Translations_Club

Tłumaczenie: Bella193

Korekta: Tempted-Hell

Rozdział 1

Sztylet dymił się starożytną magią.

Kira Salomon gapiła się na niego, starając się nie ślinić z tęsknoty. Sam nóż, połyskujący nieskazitelną i śmiertelnością, dumnie owinięty ozdobną rękojeścią. Wiry i symbole wyróżniały się na ostrych uwypukleniach na złotej obwódce uchwytu, który błyszczał jak stara kość słoniowa. Nawet chronione przez rękawiczki, jej dłonie swędziały ją z wielkiej chęci do podniesienia go, do potrzymania w jej rękach, by poczuć jego wagę i ostrość.

Rzeczy, które mogłaby zrobić z takim ostrzem.

-Więc?

Kira zamrugała, a następnie spojrzała w górę na jej klineta i mentora, Berniego Comstocka. Profesor odwrócił się do handlarza dziełami sztuki stojącego po drugiej stronie jej stołu roboczego, oczy błyszczały w jego ostrej, ciemnej twarzy. Nie wydawał się odczuwać energii broni, którą Kira uważała za całkiem dobrą. Bycie intensywnym w stosunku do magii sprawiło, że sprzedawca stał się naprawdę dobry w swojej pracy. Wykrywanie magii przez Kirę, sprawiło, że stała się świetna w jej.

- Myślałam, że skończyłam z testami, Bernie.

- To nie jest test, Kiro. - Comstock zapewnił ją pospiesznie- Ufam ci całkowicie.

Wskazała na ostrze, umieszczone w specjalnie wyposażonej piance, w środku aluminiowej walizce.

- W takim razie co to jest?

- Mam nadzieję, że mi powiesz.

- Stary mężczyzna.

Stłumiła westchnienie pomieszane z rozdrażnieniem i ironicznym rozbawieniem. Nawet mimo ,że robiłaby więcej niż tylko udowadnianie sobie na przestrzeni lat, nadal lubił *"poślizgać się na dzwonku"* co jakiś czas. Nigdy nie umrze w nim mentor. Gdyby potrzebowała badań do pozostania sprytną. Jeśli nie będzie sprytna, umrze.

- W porządku. - powiedziała w końcu, decydując się kontynuować jakąkolwiek grę, w którą grał. - Oznaczenia na uchwycie są nieco przechodzone, ale spójrzmy na Egipcjan.

Jeszcze nie próbowała badać wzrokiem noża jej dodatkowym zmysłem, ale mogła wyczuć magię, która z niego promieniowała. Broń przemawiała do niej z delikatnością, ale z usilnym wezwaniem. Spodziewała się co może się stać, kiedy zdejmie rękawiczki i dotknie sztyletu gołymi rękoma.

- Ostrze wydaje się być wykonana z brązu, rękojeść została wyrzeźbiona z kość słoniowej z złotymi wstawkami. - szeptała, sięgając po lampkę biurową, żeby pochylić ją bliżej nad srebrnym pudełkiem. - Oczywiście nie uroczysty, ponieważ ostrze nie jest złote, a pokrycie na rękojeści sugeruje częste użycie. Jest w stylu sztyletów z Środkowego Królestwa, oznacza to, że, jeśli oczywiście jest autentyczne, ostrze ma w przybliżeniu cztery tysiące lat.

Wciskając ręce w kieszenie jej laboratoryjnego płaszcza, żeby nie dotykać uchwytu, Kira spojrzała na Comstocka.

- Patrząc na nieskazitelny stan noża, powiem ci, że masz bardzo imponującą podróbkę.

- Tak też myślałem, zważywszy na to, gdzie go znalazłem. - sposób jego wypowiedzi przypominał jej bardziej lisa. - To prawdziwa kość słoniowa, a konstrukcja ostrza nie przemawia do nowoczesnej produkcji.

Dłoń Kiry zgięła się z potrzebą uniesienia narzędzia. Zamiast tego, odsunęła się od stołu.

- To wygląda na coś, co mógł zrobić Wynne, wykluczając, że mogłaby zrobić coś tak perfekcyjnego w tajemnicy przede mną.

- Wynne Marlowe jest jedną z najlepszych w kraju i to nie tylko dlatego, że nie używa nowoczesnej technologii, kiedy rekonstruuje starożytną broń, choć to z pewnością także ma na to wpływ. - potwierdził sprzedawca dzieł sztuki. - Ale to nie jest jej praca.

- Jesteś tego pewien, ponieważ...?

Wynne na pewno mogłaby stworzyć rytualną broń, Kira wiedziała o tym, zwłaszcza, że jej mąż Zoo też siedział w magii. Odkrywczy sztyletów Wynne i Zoo udowodnili to Kirze. Zdecydowała się nie wskazywać magicznych elementów jej dawnemu mentorowi. Nie musiał wiedzieć, że Zoo tak naprawdę był czarodziejem.

Comstock rzucił jej porozumiewawcze spojrzenie.

- Ponieważ, jak powiedziałaś, Wynne nie mogłaby utrzymać czegoś takiego w sekrecie przed tobą. Mam przeczucie, że kiedy zobaczysz coś takiego raz, nie pozwolisz by to zniknęło ci z oczu.

Kira wiedziała, że miał rację. Sztylet był zadziwiający jak na replikę. Jeśli byłoby to prawdziwe...

Jej spojrzenie znów padło na ostrze. Czuła się trochę jak Gollum patrzący na jego "*Skarb*".

- Nie powiesz mi w jaki sposób się na to natknąłeś, prawda?

- I odmówić ci radości odkrycia tego własnoręcznie, dotykając go?- Comstock wyszczerzył zęby w uśmiechu, ukazując swoją wielorasową, pokrytą bliznami twarz. - Ponadto, wiesz, że podzielę się z tobą moimi sekretami tylko jeżeli będziesz dla mnie pracować.

- Daj spokój Bernie, wiesz, że wolę pracować sama. - Kira zbliżyła jedno biodro do krawędzi zużytej dębowej powierzchni, daremnie dotykając ciężkiego, indiańskiego, posrebrzanego naszyjnika na jej gardle. - Lubię być w stanie ustalać własny plan.

- Cały czas miałabyś autonomię. - mizdrzył się Comstock. - ponosiłabyś również mniej kosztów i miałabyś pełen dostęp do moich klientów i ich kolekcji.

Kira wahała się, jak zawsze kuszona. Dobrze pracowało jej się z Bernie. Podobali się sobie od czasu, kiedy wpadła na niego w Muzeum Petrie w Collegu Uniwersytetu w Londynie pewnego lata, kiedy Komisja Gilead umożliwiła jej przerwanie treningu walki z Cieniem. Więc przeniosła się do szkół, by mogła się od niego uczyć, a następnie pracować dla niego, kiedy on przeszedł na emeryturę, zmniejszała jego obowiązki w muzeum i rozwijała jego prywatny biznes z antykami. Czasem fantazjowała, że będzie szczęśliwa pracując dla niego, otoczona starożytnymi artefaktami i książkami, daleko od ludzi i rzeczy, o których żaden człowiek nie powinien wiedzieć.

To szczęście nie trwało długo, pomyślała. Pewnego dnia Bernie spojrzął na nią i zaczął się zastanawiać. Znała pytania, od których zaczął - częste nieobecności, upodobanie do rzucania wszystkim, do jeżdżenia we wszystkie zakątki kuli ziemskiej, wracanie do domu z siniakami jeśli nie we krwi. W końcu zrozumiałby, że jego dawna uczennica używa swojej pracy eksperta do antyków jako przykrywki na chwilę, śmiertelnej pracy.

Nie mając odpowiedzi dla nikogo nadawała się najlepiej do swojej drugiej pracy, pracy, o której wołała, żeby Comstock nic nie wiedział. Była jedna rzecz sprawiająca, że Bernie wierzył w magię i jej zdolność do wykrywania i rozbijania tego; czymś innym było dla niego wierzenie w

demony i rzeczy, które atakowały w nocy. Nawet jeśli mógłby to zaakceptować, ciągle nie byłby przekonany, że jej obowiązkiem jest eliminacja najgorszych z najgorszych: Upadłych i ich Cienistych Wcieleń. Obowiązek bycia szkoloną przez Komisję Gilead od kiedy miała 12 lat. Nie uwierzyłyby, że Komisja Gilead, najstarsza i największa organizacja stworzona do waleczności z Cieniem była bardziej zaawansowana niż machina wojenna U.S. i bardziej efektywna niż Homeland Security. Na pewno nie uwierzyłyby, że dorastała w siedzibie Komisji na wyspie Santa Costa jako zastępcza córka Balm, ponadczasowej przywódczyni Gileady lub, że jej edukacja opierała się bardziej na tym jak zabijać niż jak żyć.

Kira miała za zadanie ściganie Cieni, była elitarnym wojownikiem w tajnej armii Gileady. Ludzie z pozazmysłowymi zdolnościami i paramilitarnymi szkoleniami byli używani jako policja na niższym poziomie pół - rasowa, ludzie także eksperymentowali w magii Chaosu. Myśliwi byli wysyłani, kiedy wyższe klasą istoty Cienia usiłowały zakłócać Powszechną Równowagę i wtrącić świat do Cienia i Chaosu, zwykle w sposób, który wiązał się z wysokimi liczbami poległych.

Uważała, że fakt iż spotkała już Wcielenie Cienia oznaczał, że miała szczęście. Od czasu przebywania w Gileadzie poznała osoby, które mogły być magicznie i fizycznie szkolone na Myśliwych, jednak nie było ich zbyt wielu i Balm bała się o stosunkowo niewielkie oddziały Łowców na całym świecie. To dodatkowo motywowało Kirę to bycia świetną, do gotowości i pozostania przy życiu.

Ale niekiedy lubiła sobie wyobrażać, że ten Pościg kiedyś się skończy, że nastanie koniec nieprzerwanego dotychczas zagrożenia. Może kiedyś przyjdzie taki dzień, kiedy będzie mogła pojechać do Londynu i

pracować z Berniem, nareszcie pójść na jedno z wykopalisk, o których tyle rozmawiali przez ostatnie kilka lat. Ale teraz...

- Lubię być zdrajcą, Bernie. - powiedziała, uśmiechając się krótko. - Jeśli pracowałabym dla ciebie lub z tobą, w końcu nadszedł by dzień, kiedy jedno z nas wykopałoby drugie.

Comstock westchnął jakby nie spodziewał się niczego innego.

- Wiesz, że musiałem spróbować przynajmniej raz podczas moich wizyt, Kira. Jesteś dla mnie jak córka.

- Wiem.

Był to jeden z powodów, dla których starała się zachować odstęp przynajmniej wielkości całego oceanu. Miała wrogów, bardzo niebezpiecznych wróg, i oni nie musieli wiedzieć jak jest przywiązana była do tego bardzo ludzkiego handlarza dzieł sztuki.

Rozejrzał się po ogromnym pokoju.

- Muszę powiedzieć, że miło mi widzieć ciebie zaczynającą się gdzieś lokować. Nie mogę uwierzyć, że byłaś w jednym miejscu całe dwa lata. - nawet jeśli wygląda to jakbyś dopiero się wprowadziła. Atlanta się z tobą zgadza.

- Potrzebowałam miejsca, gdzie mogłabym trzymać swoje rzeczy. - odburknęła, garbiąc ramiona na bezpośrednie uderzenie. Rzuciła okiem na zorganizowany nieporządek na parterze. Pudła, notatniki i sterty książek zaśmiecały podłogę i przykrywały ceglane ściany, nagromadzone wokół niesystematycznego połączenia mebli i sztuki nie mogły ukryć faktu, że jej dom był magazynem w jego poprzednim życiu. Odkąd wiedziała gdzie wszystko jest i nigdy nie zamierzała mieć gości którzy mogliby czegoś przypadkowo dotknąć i zostawić na tym ich piętna, nie widziała powodu do poprawiania swojego obecnego stanu składowania. Oczywiście,

głównym powodem, dla którego wybrała tą starą hurtownię jako pied-a-terre było to, że dawał jej ogromny pokój do wystawiania swojej kolekcji broni i innych antyków, które by zbierała lub konfiskowała na całym świecie. Było to też jedyne miejsce w rozsądnej cenie, które udało jej się znaleźć z kilku podziemnych magazynów, które mogłaby zmodyfikować na jej kapliczkę i pokój do bardziej niebezpiecznych kolekcji.

- Wracając do ostrza. - wskazał je Comstock, zwracając jej uwagę z powrotem na dębowy stół do pracy. - Czy jego doskonała kondycja może świadczyć o magii?

- O, na pewno wiąże się z tym jakiś typ magii.

Było to oczywiste dla Kiry, że sztylet miał w sobie magiczny czar i właśnie to sprawiało, że nie mogła się zdecydować na dotknięcie go. A jeżeli byłaby w nim jakaś klątwa lub impuls nie chciałyby brać sztyletu do rąk przy bezbronnym Śmiertelniku.

- Jeśli on jest autentyczny, to musi mieć niesamowitą moc, że przetrwał te wszystkie wieki.

- Nawet jeśli to replika, jestem zainteresowany jego historią. Już jest na pewno coś warte, ale kiedy ty poświadczysz, że jest prawdziwy, będzie bezcenny.

Kira uniosła brew.

- A jeśli powiem, że to podróbka?

- Kira. - uniosł rękę jakby chciał sięgnąć przez stół i poklepać jej dłoń w rękawiczkach, ale natychmiast ją położył. - Cena pójdzie w górę jak tylko tego dotkniesz.

- Rozumiem, teraz prawda nie ma tu znaczenia. - założyła ręce na piersiach, więc nie kusiło jej tak by wyciągnąć rękę i dotknąć tego. Minęły

lata od kiedy ona ostatni raz dobrowolnie dotknęła człowieka, w rękawiczkach czy bez. - Myślę, że powinnam powiększyć swoje honoraria.

- Jeśli tak, to z radością zapłacę ci każdy grosz jak zrobiłby każdy kto wie ile warte jest twoje słowo. Tak się składa, że ci, którzy wiedzą są tymi, którzy mają pieniądze-zasiadł z powrotem w fotelu. - Myślę, że wyjawilem wystarczająco dużo sekretów na dziś. Jak dużo czasu zajmie ci ostrze?

- Co? Nie zamierzasz poprosić, żebyś mógł zostać i popatrzeć?

- Po tym co stało się ostatnim razem, kiedy próbowałem obserwować twoją pracę? - wyraźnie się wzdrygnął. - Dzięki, ale czegoś się nauczyłem z tamtej lekcji. Moje brwi pewnie już nigdy nie odrosną.

- Ciesz się, że tylko brwi, stary. Pewnie zajmie mi więcej czasu, żeby zbadać to ostrze niż zazwyczaj. Otacza go ogromna magia, więc zamierzam być bardzo ostrożna.

- Zawsze jesteś ostrożna, nawet kiedy do twojego pokoju wpada stary bełkoczący sprzedawca.

- Rzadko mówisz niewyraźnie, Bernie, a ja zawsze podejrzewałam, że byłeś...

- Kira... - przerwał jej.

- Hm? - skrzywiła się na dziwną nutę w jego głosie. - Coś nie tak?

- Ja, cóż, chciałem tylko powiedzieć, że jestem z ciebie dumny, Kiro. Pomimo swojej trudnej sytuacji stałaś się młodą i utalentowaną kobietą. Czuję ojcowską dumę przez to wszystko, czego dokonałaś.

- Bernie. - nie wiedziała co powiedzieć. Zwłaszcza, że historie, które opowiadała mu o swojej przeszłości było tylko opowieściami.

Wiarygodna fikcja nie różniła się bardzo od nieprawdopodobnej prawdy.

Odchrząknął jak tylko wstał.

- Nieważne sentymenty starego człowieka. Myślisz, że mogłabyś znaleźć chwilę na obiad? Naprawdę powinniśmy się spotkać.

- Jasne. Będziesz w swoim zwykłym miejscu?

- Georgian Terrace, pokój 46.

- Zrozumiane. - Kira wyprostowała się, przerastając Comstocka o kilka cali. Uśmiechnęła się, nie mogąc się oprzeć. - Powinnam cię podnieść?

Comstock ponownie się wzdrygnął.

- Nadal masz śmiertelną pułapkę?

- Ta śmiertelna pułapka jest warta sto razy więcej niż świetna siła uliczna.

Motocykl Buell był jej dzieckiem i pieniądze wydane na jego zakup i unikatowe dopasowanie było dobrze wydanymi. Jego szybkość i ukryta broń nie raz ratowały jej życie.

- Myślę, że jednak nie skorzystam z jazdy. - powiedział Comstock. - Trochę się rozejrzałem i znalazłem restaurację, którą chciałbym sprawdzić. Jest na Peachtree, kawałek drogi pieszo od hotelu. Możemy się tam spotkać.

- A jak się nazywa?

- Dogwood. Obecnie mają bar z kaszą !

- Bar z kaszą? Nie możemy zamiast tego iść po portu do Waffe House? Tam prawie na każdym zakręcie mają kaszę.

Rzucił jej spojrzenie pełne wyrzutu.

- Jestem smakoszem, Kiro. Wiesz, że nie jem w miejscach, które wymagają zastrzyku przeciwțęczcowego lub kaca.

Jeśli on kiedykolwiek byłby wyczerpany o trzeciej nad ranem od patrolowania i Adeptów Cienia, doceniłby zawsze otwarte sieci sklepów i ich krzepiącą kawę.

- W porządku, Dogwood może być.

Po odprowadzeniu sprzedawcy, Kira wróciła do swojego biurka. Sztylet leżał dokładnie tam, gdzie go zostawili, położony w specjalnie przystosowanej do tego szkatułce. Rozważała, biorąc go na dół do jej podwójnie osłoniętego gabinetu, potem zdecydowała przeciw.

- Okey. - mruknęła. - Nadszedł czas, by zobaczyć z czego jesteś zrobiony.

Położyła ręce na biurku, pochyliła się i skoncentrowała swoją uwagę na sztylcie. Oddychała powoli, wyciszając swoje ludzki zmysły i pozwalając jej niezwykłym mocom zdominować jej umysł. Jak zwykle, czuła lekki opór, kiedy to co zwyczajne i to co niezwykcyjne styka się ze sobą, walcząc o dominujące. Następnie jej dodatkowy zmysł przejął kontrolę, przenikając przez Zastonę Umysłu by poczuć magię.

Sztylet zapłonął w odpowiedzi, blask miał mało do czynienia z kością słoniową i złotymi wzorami na rękojeści. O tak, ktoś lub coś nasyciło sztylet ogromną dawką magii. Nie wiedziała czy była to magia Cieni czy też nie.

Zmarszczyła brwi, pozwalając Zastonie z powrotem się pogrubić. Magia Cieni zawsze była ciężka w użyciu, była przecież oparta na Chaosie. Nie była zaskoczona. I do tego nigdy nie natknęła się na nóż, który miałby cztery tysiące lat.

Koncentrując się, znów złamała Zastonę, jej dodatkowy zmysł oplótł sztylet. Starożytna magia nie odpowiedziała. Mimo to, Kira nadal

próbowała. Ostatnią rzeczą jakiej pragnęła było rzucenie ją przez pokój przez wkurzone ostrze.

Wyprostowała się, ściągając cienkie, chirurgiczne rękawiczki.

- Czas byś wyznał mi twój sekret.

Kira uniosła dłonie nad sztyletem. Nie zachęciło jej, ale też nie odrzuciło. Uważała to za dobry znak. Ale wyglądało na to, że czekało na jej dotyk, coś . - jak się spodziewała. - nie należało do dobrych rzeczy.

- Nie skrzywdzę cię. - powiedziała czule. - Chcę się tylko czegoś o tobie dowiedzieć.

Mówienie do ostrza nie bolało, dawało więcej czasu, by zdecydować czy była przyjaźnie nastawiona czy też nie. Tego całego rzucania przez pokój należało unikać, nawet jeśli zajmowało to więcej czasu.

Dopóki Kira nie dotknęła noża, nie wiedziała czy pozna jego sekrety. Musiałaby go dotknąć aby sprawdzić czy magia sztyletu wynika z jego materiału, mocnego uroku czy zamieszkującego w nim ducha. Duch nie wiązał się zawsze ze złą rzeczą, ale jeżeli tak się stało to była to bardzo mroczna rzecz.

Po chwili, którą dała sobie, by się opanować, wsadziła palce pod ostrze, zaciskając je wokół zrobionej z kości słoniowej i złota rękojeści. Przez chwilę czuła tylko gładkość powierzchni uchwytu.

Potem dźwięk zabójczego pędu wybuchł w jej głowie, a ściany mieniły się do przezroczystości, chwilę potem wszystko zniknęło. Turkus rozlał się po rurach, a zawieszony światło oplatało jej sufit, żywe niebo, rozjaśnione przez ciepło piekącego słońca. Gorący piasek zastąpił podłogę i stary perski dywan pod jej biurkiem do pracy - właściwie nie było tam stołu, książek, krzeseł, artefaktów... Kamieniste, piaszczyste wzgórza rozciągające się w oddali przed nią, ale na jednej stronie były drzewa i

zielone pola, błysk, którym mogła być tylko woda. Lśniące, białe piramidy przecinały niebo.

Piramida?

Dezorientacja umknęła z Kiry, kiedy poczuła, że się unosi... Nie, nie ona. To nie Kira unosiła się a sztylet, ale to ona była tym sztyletem i była niesiona przez promenadę rozległych kamiennych kolumn. Wspaniałe ruchy, tryskające instrumenty, szmer głosów. Proces pewnego typu, przeskakujący od lekkiego ciepła do chłodzenia. Ruszyli wzdłuż długiego korytarza, którego powierzchnię zdobiły cudowne dekoracje kolorowych obrazów egipskich bogów, hieroglifów, roślin i zwierząt.

W końcu zatrzymali się. Cisza ogarnęła wielką salę, a jednocześnie czuła brzdąkające podniecenie, przewidywania, pochodzące ze sztyletu. W końcu nadszedł powód jego istnienia. Nadszedł ktoś godny.

Znów poruszająca się, taca zaoferowała się. Para złotych, brązowych rąk trzymała ją przed nią. Rozczarowanie. I to nie jedno.

Wahała się nad parą rąk, słyszała dźwięki- głębokie, męskie, melodyjne - mówiły słowa, których nie rozumiała, ale brzmiały formalnie. Ponieważ była nisko, Kira zobaczyła pierwszego "*Ureaus*" - hodowlanej złotej kobry z jej rozłożonym kapturem - następnie Nemesie, pasiaste nakrycie głowy nawet ten kto nie wiedział nic o starożytnym Egipcie związanym z faraonami. Pod królewskimi oznakami władzy, podkreślonymi ciemnymi oczami i szerokim aczkolwiek kanciastym nosem umieszczonymi na twarzy z brązu z pełnymi ustami i silnym podbródkiem. Słońce odbijało się od złota i klejnotów noszonych na lśniącej, białej tunice.

Zabrzmiął inny głos; Kira wyczuła, że zadaje pytanie. Faraon odpowiedział, co brzmiało przecząco i zrobił krok do przodu.

Była komuś ofiarowana. Człowiek, o ciemniejszej od faraona skórze, upadł na tkane maty, które chroniły stopy boga-króla od kamiennej posadzki, na której Kira była położona... nie, na tarasie świątyni. Jasne blizny szpecące ciemną satynę szerokich, muskularnych pleców, blizny - przypominające bitewne. Grube pasma czarnych włosów, przykrywały jego głowę i przyczepiały się do mat.

Ten był jedyny.

Faraon znów zabrał głos i ciemnoskóry wojownik podniósł się, siadając na biodrach i podnosząc dłonie w górę. Ale nie patrzył bezpośrednio na żywego boga. Robienie tego było zabronione. Kto mógł patrzeć na jego twarz i przeżyć?

Sztylet przesuwiał się, przechodząc z rąk faraona do wojownika. Władca znowu się odezwał, wydawał się być zadowolony, następnie zacisnął palce wojownika wokół ostrza. Na chwilę ręce boga-króla rozgrzały wojownika wraz z rękojeścią. Klęczący mężczyzna przycisnął płaskie ostrze do ust, a następnie ponownie dotknął czołem kamienia, wypowiadając uroczyste słowa w bogatym barytonie, przez co Kirę przeszył dreszcz.

Wszystko zaczęło się rozmazywać, stało się ciemne...

Kira zrozumiała, że ze sztyletu sączy się krew, jak został do tego stworzony. Dokuczający smród jakby coś się paliło, więcej niż roślinność, wypełniał jej nozdrza. Ciało pokryte kurzem, plamy krwi w kolorze brudnego czerwonego. Słyszała płacz, krzyki, jęki bólu. Ponad to wszystko wznosił się inny dźwięk, mroczniejszego tonu, bardziej przerażający niż pozostałe. Śmiech. Wojownik śmiał się, kontynuując rzeź; był to mroźny śmiech, na krawędzi szaleństwa. Ostrze obracające się w jego pięści, przeszywające dźwięki, spragnione krwi...

Więcej obrazów, więcej śmierci, więcej krwi. Nie tylko w Egipcie, nie tylko w Afryce, nie tylko cztery tysiące lat temu. Rydwany, kawaleria, strzał, pistolety, bomby, pojazdy opancerzone, granaty...wiele broni, wiele miejsc, wiele razy.

Dźwięk pędu wrócił do mózgu Kiry, oddzielając ją od świadomości sztyletu. Otworzyła oczy, łapiąc oddech, zrozumiała, że leży na jej orientalnym dywanie, z sztyletem w ręku. Oddaliła się od tego, z dala od emocji i wrażeń, które groziły jej przeciągnięciem z powrotem przez Zastonę.

- Maat, chroń mnie. - szepnęła, przyciągając drżącą dłoń do ust.

Według światła, sztylet naprawdę miał 4 tysiące lat i było w nim tak wiele magii, że była ona prawie wyczuwalna.

Ta wiedza nie była przyczyną nagłego zimna w dole jej brzucha.

Sztylet należący do ciemnoskórego wojownika z barytonem, który wciąż ... jakimś cudem ... żył.

I szukał swojego ostrza.